

**„Jak mało wymagamy od rzeczywistości” –
czy staliśmy się marionetkami współczesności?**

Weronika Maliszewska

Opera *Manekiny* Zbigniewa Rudzińskiego to owoc inspiracji kompozytora nowelami *Manekiny* i *Traktaty o manekinach* Brunona Schulza. Spektakl po kilkadziesiąt lat powrócił na deski Opery Wrocławskiej - swoją prapremierę miał bowiem 29 października 1981 roku. Kamila Siwińska odpowiedzialna za reżyserię sztuki przenosi nas w nieoczywistą, intrygującą rzeczywistość, w której stykają się zarówno postaci ludzkie, realne jak i te mniej rzeczywiste - ożywione manekiny.

Pojawiające się na początku i w trakcie opery hologramy wciągają oglądających w akcję spektaklu, pozwalając na mocniejsze przeżycie surrealistycznych scen. Są również pewnym akcentem nowoczesności, co pozwala nam na przeniesienie znaczenia tej sztuki na czasy współczesne. Pomimo użytych technologii, w operze wykorzystano niewiele rekwizytów. Z pewnością ciekawym zabiegiem okazało się ustawienie muzyków w głębi sceny, obróconych tyłem do widowni z doczepionymi do pleców wizerunkami głównego bohatera. To nietypowe ustawienie wpłynęło niestety negatywnie na sferę dźwiękową, gdyż w trakcie spektaklu instrumentalisci nie zawsze byli dobrze słyszalni na widowni. Ostatecznie warto było jednak poświęcić niektóre szczegóły warstwy dźwiękowej na rzecz efektu wizualnego, który przyciągał uwagę i stanowił ważny element w całej narracji opery (mnogość wizerunków głównego bohatera podkreślała jego pierwszoplanowość w sztuce).

Mimo problemów akustycznych, muzyka dobrze spełniała swoją rolę, zabierając słuchacza w świat pełen napięć i niepokoju. Rudziński oddał charakter nieoczywistej prozy Schulza używając technik atonalności i sonoryzmu. Zespół kameralny prowadzony przez Trajana Murynia uwydatniał wydarzenia dziejące się na scenie. Powracające ritornele stanowiły dopełnienie fraz bohaterów, jednocześnie jednak spowalniały akcję całej sztuki, która momentami stawała się monotonna. Być może zabieg ten miał na celu pobudzenie refleksji nad powtarzalnością naszych działań i monotonią codzienności.

Dramat głównej postaci niespełnionego twórcy - szaleńca Jakuba (Tomasz Rudnicki) to punkt zaczepienia w historii, którą chciał nam przekazać Rudziński. Główny bohater odrzuca

prostotę i tandetę, wysmiewa ją, drwi z Adeli (Eliza Kruszczyńska), która w spektaklu reprezentuje to, co powtarzalne i mało wyszukane. Pojawiając się na scenie wraz ze swoimi rekwizytami - sprzętami codziennego użytku i nie wypowiadając ani słowa, wyraźnie zaznaczała podziały w ramach spektaklu. Istotną rolę spełniają również postacie manekinów, Dragi (Barbara Bagińska) i Edzia Kaleki (Jędrzej Tomczyk), które mają zakryte twarze, są bezkształtne, anonimowe. Z pozoru wydają się być tylko kukłami, ale aspirują do odczuwania ludzkich emocji. Postacią wybijającą się z ogólnego marazmu i emanującą pewnością siebie jest Magda Wang - kusicielka, która doskonale wie, jak używać swoich wdzięków do realizacji określonych celów. Mocny sopran śpiewaczki trafnie uzupełniał wygląd i zachowanie postaci przez nią granej, skupiając na niej całą uwagę.

Świat pokazany w spektaklu skłania nas do rozmyślań nad ludzką naturą. Stawia przed nami pytania, czy może obecnie nie stajemy się jak tytułowe manekiny, które zachowują się mechanicznie, niczym się nie wyróżniając? Te, którym wystarcza prostota i tandeta? Powtarzalność naszej codzienności, rytualność naszych działań Rudziński podkreślił nie tylko w librecie opartym na prozie Schulza, ale także w całej formie opery, która ulegała ciągłemu zapętleniu. Słowa "jak mało wymagamy od rzeczywistości" wypowiedziane mechanicznie i piskliwie przez Poldę (Liliana Jędrzejczak) i Paulinę (Aleksandra Malisz) uderzają w słuchacza, budzą wątpliwości: czy tym, czego się boimy, nie jest wyjście poza schematy, porzucenie przeznaczonych nam ról społecznych? Czy naprawdę chcemy funkcjonować jako indywidualna jednostka, a może wygodniej jest nam schować się w tłumie? Z tymi pytaniami pozostawiają nas twórcy opery.